

Rosja plus minus

Rosja a Europa Wschodnia

Polska-Rosja – skazani na konflikt?

Co dla Rosji jest Europą Wschodnią? – zastanawiali się uczestnicy dyskusji w Fundacji Stefana Batorego. W obecnym dyskursie jest to „wszystko, co nasze” i w tej chwili trwa proces ustalania granic, bo Rosja nie uznaje odrębnej samoidentyfikacji narodowej Ukrainy i Białorusi. Większość Rosjan pojmuje tożsamość narodową w jej etnicznym rozumieniu, a na Ukrainie rozpoczął się proces formowania narodu politycznego. Wobec tego problemu rosyjska inteligencja nie stworzyła wspólnego języka, co przyczyniło się do próżni sfery publicznej. Rosja nie była też zainteresowana wzorcem reform, jaki w zamyśle UE miały stanowić dla niej tzw. nowe demokracje.

„Nasze Europy Wschodnie się nie przecinają”, więc być może nie jesteśmy skazani na konflikt – ocenił Iwan Preobrażenski, przedstawiając, jak w Rosji ewoluowało postrzeganie Europy Wschodniej i tożsamości jej narodów. W dominującym obecnie dyskursie panuje pogląd, że „Europa Wschodnia to wszystko, co my” – wyjaśnił politolog. Pytanie tylko, gdzie w tym ujęciu przebiega granica geograficzna. Kluczowa jest kwestia tożsamości narodów na terytoriach spornych, czy są one z punktu widzenia Rosji jej kulturową częścią. Zgodnie z tradycją sięgającą imperium rosyjskiego i ZSRR większość Rosjan nie uznaje samoidentyfikacji Ukraińców i Białorusinów jako odrębnych narodów. W republikach poradzieckich, tak jak w ZSRR, identyfikacja odbywa się według kryterium języka. W czasach radzieckich Ukraina i Białoruś całkowicie należały do jednej przestrzeni z Rosją. Większość Rosjan nawet nie wiedziała, że istnieją białoruskojęzyczni Białorusini, w przypadku Ukraińców kryterium podziału były obwody zachodnie i język ukraiński. Radziecka, a później rosyjska historiografia poradziły sobie z problemem, produkując – jak powiedział Preobrażenski - wspólną historię i stawiając tezę, że „Ukraińcy nienależący do świata rosyjskojęzycznego to też są Rosjanie, tylko z nieco przemieszczoną tożsamością”. O ile jeszcze w czasach radzieckich przyznawano, że stanowili odrębną wspólnotę z cechami bliskimi rosyjskiej, to obecnie uznaje się, że stanowią część jednej poradzieckiej wspólnoty rosyjskojęzycznej.

Po rozpadzie ZSRR, po podpisaniu umowy białowieskiej przez trzy słowiańskie państwa w latach 90. zrodził się etnopolityczny mit o jedności trzech narodów słowiańskich. W Rosji stopniowo przebiegała prywatyzacja wspólnej historii i tożsamości tych narodów – kontynuował Preobrażenski. Jeszcze w czasach Borysa Jelcyna można było zaobserwować, jak pojawia się nowe słownictwo i dyskurs; powiedzenie, które powstało w XIX wieku w odniesieniu do Polski: „Kurica nie ptica, Polska nie zagranica”, przeniosło się automatycznie na Ukrainę. Powstało wyobrażenie, że we wschodniej i środkowej Ukrainie istnieje całkowicie rosyjska tożsamość oddzielona od Rosji tylko granicą, która jeszcze niedawno była administracyjna. O ile w latach 90. przyjmowano jeszcze do wiadomości odrębną półtożsamość zachodniej Ukrainy, to w wyniku prywatyzacji przestrzeni kulturowej znalazła się ona w kategorii „zepsutej tożsamości”, czyli takiej, którą trzeba naprawić. A w miarę wzrastania mitu o wspólnej przestrzeni radzieckiej znaczącą rolę zaczął odgrywać mit II wojny światowej, który dla współczesnych Rosjan stał się podstawą samoidentyfikacji. Ale i ten mit został sprywatyzowany; o ile jeszcze w czasach radzieckich uczono, że zwyciężył ZSRR, nie wspominając o sojusznikach, to na kolejnym etapie uznano, że zwycięstwo należy wyłącznie do mieszkańców współczesnej Rosji – bez innych byłych republik radzieckich, także Ukrainy i Białorusi. „Dla przeciętnego rosyjskiego ucznia wojska szły, szły od Moskwy do Berlina i po drodze wyzwoliły Białoruś. To samo dotyczy Ukrainy” – tłumaczył Preobrażenski.

Według niego problem z samoidentyfikacją zachodniej Ukrainy, która wyłamuje się ze wspólnej przestrzeni, Rosja rozwiązała, stosując depersonifikację, tworząc mit banderowca, niezwiązany z żadną tożsamością kulturową. Banderowcy to odhumanizowane pojęcie polityczne, które w

dużym stopniu nie ma związku nawet z mieszkańcami zachodniej Ukrainy. Zdaniem politologa jest to odpowiedź rosyjskiej podświadomości na próbę kształtowania się na Ukrainie politycznej samoidentyfikacji ukraińskiego narodu obywatelskiego, gdy roli nie odgrywa język, tylko uznanie się za Ukraińca. Ponieważ w ramach dość archaicznych pojęć rosyjski-nerosyjski, radziecki-neradziecki nie ma na to odpowiedzi, więc osoby o takiej samoidentyfikacji wyrzuca się poza nawias i odmawia dyskusji z nimi, uznając, że nie reprezentują żadnych wartości, lecz absolutne zło.

Gdzie więc przebiegają granice „naszego”? Nadniestrze traktowane jest jako „nasze”, ale Mołdawia jako obca, tak jak zachodnia Ukraina. Według Preobrażenskigo te regiony nie wzbudzają jednak zainteresowania, podstawowa walka toczy się o wschodnią i środkową Ukrainę, a potencjalnie także o Białoruś. O kwestii Białorusi się nie wspomina, bo nie ma z nią konfliktów. Informacje o białoruskiej samoidentyfikacji po prostu do Rosji nie napływają i jeśli kiedyś Rosjanie masowo się z nią zetkną, to wywoła takie samo odrzucenie jak obecnie w przypadku Ukrainy – przewiduje politolog. Za Ukrainą i Białorusią zaczyna się to, co nie jest „nasze” - „niewschodnia” Europa. Polskę w Europie Wschodniej umieszczają w Rosji tylko geografowie i historycy - według radzieckiej identyfikacji geograficznej. Większość Rosjan powie po prostu: Europa - zaznaczył Preobrażenski.

Irina Czezel mówiła o Europie Wschodniej w kontekście Unii Europejskiej, wychodząc od poglądu, że obecnie odchodzi w przeszłość Europa norm. Według historyczki UE postawiła państwa Europy Wschodniej w pozycji wzorca reform, co ustawiło ich stosunek do Rosji. W centrum eksperymentu znalazły się tzw. demokratyczne standardy i nowe wyobrażenie o limotrofach, odgraniczających nie tyle terytoria, co wartości. Koncepcja tzw. Europy norm nie dawała jednak gwarancji zwycięstwa, ale tak była przyjmowana – podkreśliła Czezel, oceniając, że właśnie to - bardziej niż naiwny utopizm - było pułapką w stosunku do Rosji. Gdy Europa wyobrażała sobie, że jest źródłem norm, Rosja z Europą handlowała i zerknęła na Amerykę, która była jej imperium mocy.

Zdaniem Czezel ideologiczna dominanta reformowania decydowała o podejściu Europy Wschodniej do Rosji, która była traktowana jako dziedziczka tego, co w Europie archaiczne. Aby w UE odwołać swą ewolucyjność, Europa Wschodnia musiała być rewolucjonistką w stosunku do Rosji, co znalazło wyraz w jej aktywności w sprawach Krymu i Gruzji. Europa Wschodnia miała być „adeptem nowej europejskości” wykazującym realność reform, wzorcem tego, co mogła zrobić Rosja, a na co się nie zdobyła. „Jednak Rosję mało to obchodziło. Oczywiście hiperzaniepokojenie Polski Rosją spotykało się z małym zainteresowaniem Polską” – zaznaczyła Czezel. Jak przypomniała historyczka, mało kto w Rosji wiedział o Solidarności i okrągłym stole w Warszawie, w moskiewskich gazetach znalazło się zaledwie kilka notatek o rozpadzie Czechosłowacji, radzieckiemu społeczeństwu całkowicie umknęły wydarzenia rewolucji 1989 r. Według Czezel wydarzenia te w Rosji nikomu nie wydawały się ważne, panowało przekonanie, że to, co najważniejsze dla świata, dzieje się w ZSRR. Rosja zwróciła uwagę na Europę Wschodnią dopiero wraz z rozszerzeniem NATO na wschód. Na Europę Wschodnią patrzyła jak na partnera handlowego, w żadnym razie nie jak na ideologa i polityczny wzorzec. Spory ideowo-polityczne nowej Europy z zachodniodemokratyczną tradycją dla Rosji były doskonale marginalne. Ale to sprzyjało powstaniu obecnej sytuacji, gdy Europa przejawia automatyzm wobec Rosji, a Rosja wobec Europy. A każdy automatyzm oznacza niezrozumienie złożoności sytuacji - zauważyła Czezel. W Rosji – tłumaczyła - automatyzm przejawia się w założeniu, że Europa „przełknęła” zajęcie przez Hitlera Czechosłowacji i Polski czy wojnę w Gruzji za Miedwiediewa, to „przełknie” i Krym. A w Europie automatyzm przejawia się hiperkoncentracją na osobie Putina, bez analizy procesów, które on stymulował, ale nimi nie kieruje.

Zdaniem Czezel reakcji na ukraińskie wydarzenia w społeczeństwie rosyjskim „żadnym Putinem nie da się objaśnić”. „Putin to katalizator procesu, ale nie demiurg” – zastrzegła historyczka. Jej zdaniem utracono kontrolę nad sytuacją na Ukrainie i to samo dotyczy atmosfery w Rosji - po przekroczeniu rubikonu, w 2014 r. mamy do czynienia z całkowicie innym

kapitałem społecznym. Przypominając koncepcję tzw. przytłaczającej większości, Czeczeln wyraziła przypuszczenie, że kremlowska inicjatywa formowania nowych mas nabrała przyspieszenia, ale Putin nie do końca kontroluje ten proces.

Siergiej Utkin przestrzegł, by nie przeceniać kwestii tożsamości, bo została ona zinstrumentalizowana w polityce międzynarodowej. „Nie ma kwestii, czy Białoruś i Ukraina są naszym przedłużeniem, czy nie – to już elitarny dyskurs” – uznał. Według niego większości zwykłych ludzi wystarczy, że identyfikują się ze swoim krajem. Błędny jest też wniosek, że tożsamość określa stanowisko w polityce wobec Europy Wschodniej. „To naruszenie łańcucha przyczynowo-skutkowego. Jeśli wyjdziemy od interesów i wariantów polityki, otrzymamy trochę inny obraz” – zaznaczył Utkin. Dla przykładu wskazał, że za możliwe uznajemy zbliżenie Europy Wschodniej do UE (jeśli wyłączymy Rosję), za możliwe hipotetyczne - udział w integracyjnych projektach Rosji, a za niemożliwe np. wstąpienie Rosji do UE czy NATO. Są więc warianty polityki, które są wykluczone – tłumaczył. „Dyskurs polityki zagranicznej określa się na elitarnym poziomie” – zaznaczył Utkin. Jego zdaniem wybór z istniejących opcji bardziej niż abstrakcyjne pojmowanie tożsamości decyduje o tym, jaki dyskurs narzuca się mediom i co staje się państwowym punktem widzenia. Dlatego emocjonalne szaleństwo Rosjan należy jednak objaśniać Putinem i polityką prowadzoną przez państwo. Bo to wąskie grono ideologów i liderów opinii publicznej „na gwizdek” zaczyna formować szaleństwo, które się leje z telewizora. „Gdyby się nie łało, nie byłoby problemu” - uważa politolog.

Utkin zastanawiał się, jaki jest alternatywny wobec obecnej wariant polityki, który zadowoliliby wszystkich. Koncepcja tworzonej z Rosją wspólnej przestrzeni, realizowana na innej instytucjonalnej podstawie niż UE, dla większości krajów Zachodu była wykluczona, a z obecnym rosyjskim reżimem politycznym jest całkowicie niemożliwa, co rozumie też Putin. Znaleźliśmy się w takiej sytuacji, że wydawałoby się najlepsze opcje dla Rosji z różnych przyczyn są wykluczone i jesteśmy zmuszeni wybierać mniejsze zło – ocenił politolog. Zaproponował, by w tej sytuacji nie dyskutować o tożsamości krajów Europy Wschodniej, ale zastanowić się, jak w warunkach, gdy nie można wybrać optymalnych wariantów, porozumieć się co do takiej instytucjonalnej organizacji tej przestrzeni, która mogłaby pozwolić i Rosji, i państwom Zachodu, i krajom Europy Wschodniej nie popadać w konflikt, lecz pokojowo współistnieć przynajmniej przez najbliższe 10 lat.

Komentując ten postulat, Iwan Preobrażenski wyraził wątpliwość, czy istnieją z obu stron dość wpływowe siły, które chcą wyjść z obecnej sytuacji spokojnie i na najbliższe 10 lat ustanowić konsensus, biorąc pod uwagę obecną, radykalną politykę w Rosji. Anton Barbaszyn zgodził się, że nie ma już możliwości zrealizowania wspólnego projektu z Europejczykami, „nawet gdyby znalazły się chęci”. Przypomniał, że idea wielkiej Europy była rozpatrywana za prezydentury Dmitrija Miedwiediewa i nawet Putin wspominał, że „Rosja jest dzisiaj w Europie”, ale idea została zarzucona. Adam Balcer nie zgodził się z opinią, że kwestia tożsamości ma drugorzędne znaczenie, a debaty na jej temat dotyczą tylko elit. Choć jest instrumentalizowana, to według niego należy ją uwzględniać w ocenie polityki, bo istnieje więź między myśleniem elit i przeciętnych Rosjan, co pokazują badania centrum Lewady. Tym bardziej że w Rosji zdaniem Balcera syndrom postimperialny jest silniejszy niż w Wielkiej Brytanii, Francji czy Turcji, i odwoływanie się do spuścizny neoimperialnej pozwala manipulować społeczeństwem. Z punktu widzenia obiektywnych interesów Rosji jako państwa sytuacja na Ukrainie nie powinna być kluczowa. „Gdybym był prezydentem Rosji o wiele bardziej interesowałby się Azją Centralną, Dalekim Wschodem, Syberią, Kaukazem” – przyznał Balcer. Wybór Ukrainy ma więc wyraźny rys tożsamościowy, Ukraina stała się dobrym tematem zastępczym, gdy są problemy gospodarcze, dzięki niej udało się wyraźnie zwiększyć poparcie dla Putina w kraju. Balcer uznał też, że nie należy całkowicie wykluczać członkostwa Rosji w UE, np. w perspektywie kilku dekad. Nie wiemy, jak wówczas będzie skonstruowana UE, a jeśli założymy, że będzie to organizacja wielu prędkości, to być może w jakiejś formie Rosja może być częścią tego organizmu – wyjaśnił.

Konstantin Jerusalimski usystematyzował podziały wśród rosyjskiej inteligencji przebiegające po linii podejścia do tożsamości narodowej. Podkreślił, że inteligencja nie stworzyła wspólnego języka wobec problemu identyfikacji, co przyczyniło się do próżni sfery publicznej w Rosji. Koniec lat 70. to dyskusja między Aleksandrem Sołżenicynem i Aleksandrem Janowem – Sołżenicyn wystąpił jako radykalny poczwiennik, a Janow jako emigracyjny profesor z USA ogłosił go zdrajcą własnych ideałów. To krytyka Wiery Tolc (Vera Tolz) pod adresem jej dziadka Dmitrija Lichaczowa – on występuje jako poczwiennik i teoretyk idei narodowej w Rosji, a ona jako liberalny myśliciel i krytyk orientalizmu w sowieckiej wersji. Jerusalimski w tym samym rządzie postawił reakcje blogerów na więzienne listy Michaiła Chodorkowskiego, którego poglądy – jak ocenił – nie pasują do modernistycznej i postmodernistycznej koncepcji narodu. Intelktualna próżnia wpływa na problemy z niepamięcią, a we wspólnocie intelektualnej panuje rozłam i rozdrobnienie – zaznaczył historyk.

Wyróżnił cztery podstawowe grupy rosyjskiej inteligencji. Pierwsza, dość duża, nawiązuje do tradycji XIX wieku i uważa naród za wynik etnicznego myślenia - z reguły są to ludzie skłonni do panslawizmu, przekonani, że niezbędna jest odbudowa rosyjskiego imperium, którzy chcąc nie chcąc są sługami państwa. Druga grupa rozumie modernistyczną koncepcję narodu, ale nie przyjmuje koncepcji postmodernistycznej - to intelektualiści, którzy zgadzają się, by na czele społeczeństwa stanął ktoś w rodzaju Chodorkowskiego, nacjonalisty o umiarkowanych poglądach, ale absolutnie nie identyfikują narodu z Pussy Riot, środowiskami LGBT, z „europejskimi zbrodnicami”. Ludzie ci grupują się wokół dużych tytułów, tworzą swego rodzaju opozycję, nawet do poczwienników poprzedniego pokolenia. Trzecia grupa to zwolennicy koncepcji dekonstruktywicznej, którzy w dużym stopniu ponoszą odpowiedzialność za to, co się dzieje. Ale jest to zdaniem Jerusalimskiego grupa nieznaczna, w której są też ludzie gotowi przyznać, że można stworzyć federalistyczne społeczeństwo. Czwarta grupa to jedna z ważniejszych, należąca do niej intelektualiści zgadzają się z możliwością zbudowania narodu modernistycznego i postmodernistycznego – „byle nie u nas, bo my jesteśmy inni”. Podstawą jest idea wyjątkowości Rosji we współczesnym przestrzeni kulturowej. Paradoksalnie ta doktryna jest zbieżna z pierwszą, całkowicie wpisuje się w jej logikę własnej demokracji i Sonderweg. Okazuje się też znacząca dla konstruowania współczesnej przestrzeni na Białorusi i Ukrainie, gdyż niektórzy jej zwolennicy uważają, że Rosja to wartość sama w sobie i nie należy się mieszać w sprawy Ukrainy czy Białorusi. Jest grupa intelektualistów, którzy krytycznie oceniają wydarzenia ukraińskie i na zaistniałej sytuacji geopolitycznej próbują zbudować własną ideę narodową Białorusi. Wszystkie te grupy intelektualistów walczą ze sobą i na razie nie udaje się stworzyć jednej opozycji i przełamać obecnych wydarzeń, a przynajmniej nadać tonu dla przejścia od szerokiego ruchu protestacyjnego do rewolucji – podsumował Jerusalimski.

Anton Dubin ze Stowarzyszenia Memoriał skoncentrował się na kwestii pamięci historycznej, oceniając, że dla Rosjan - w odróżnieniu od Polaków – nie ma ona znaczenia. Panuje „kolosalna historyczna niepamięć”, jeśli tylko coś nie pozwala znaleźć się w cieniu wielkości – powiedział Dubin. Według niego w Rosji działa pamięć imperialna, obejmująca określone wydarzenia, np. zwycięstwo w II wojnie światowej, a już poza tymi granicami pamięć się wyłącza. Niepamięć historyczna jest niebezpieczna – ocenił Dubin - pozwala ludzi manipulować, co czynią obecne władze rosyjskie z pomocą kontrolowanych przez siebie mass mediów. Jednak od historii się nie ucieknie, bo bez jej badania, ze wszystkimi zwycięstwami i katastrofami, nie można liczyć na dalszy rozwój – podkreślił działacz Memoriału.

O wybiórczości pamięci mówił też Kiril Lewinson. W odpowiedzi na pytanie o kompilacje historyczne w oficjalnej przestrzeni politycznej Rosji, zwrócił uwagę, że to nie tylko kwestia mundurów - carskich podczas zaprzysiężenia Putina i radzieckich podczas defilady 9 maja - lecz także symboliki państwowej, takiej jak hymn, flaga, dwugłowy orzeł. „W historycznej pamięci Rosjan nie działają prawa logiki” – ocenił Lewinson. Obserwuje się wybiórczość – za swoje przyjmuje się to, co wielkie, co stwarza poczucie sławy i triumfu. Widać to po pomnikach, na paradach, można to zaobserwować w gloryfikacji zwycięstwa w II wojnie światowej, która stała

się jedyną formą wspominania o niej, a także w dyskursie politycznym, gdy chrześcijaństwo, monarchizm i komunizm zlewają się w jedno. „Nieważna logika, wzajemne powiązania historyczne, historyczna prawda, ważne, żebyśmy zawsze byli wielcy” – ocenił Lewinson.

Oleg Kaszyn postawił tezę, że zewnętrzne przejawy putinowskiej dyktatury i wykorzystywanie radzieckiej symboliki nie oznacza, że Putin reanimuje ZSRR i jest neosowieckim dyktatorem. „Jestem przekonany, że to, co się dzieje teraz z Rosją, bez względu na pseudoradziecką, pseudoimperialną retorykę, to nic więcej, jak przyspieszona europeizacja” – oświadczył dziennikarz. W jego opinii prawie wszystkie państwa europejskie przeżywały podobne procesy, łącznie z reżimem autorytarnym, ale z nich wychodziły – i to mimo że nie mają tak wielkiej kultury jak rosyjska. Zaapelował, by traktować „ponowne zjednoczenie Federacji Rosyjskiej i Krymu” jak niegdyś zjednoczenie RFN i NRD. NRD – mówił - zostało „połknięte przez Niemcy Zachodzie nad głową władz NRD i nikt nie zarzuca Niemcom imperializmu”. Europa Środkowa i Wschodnia odmawia wielkiemu imperium, jakim jest Rosja, tych samych ludzkich uczuć, jakie żywią jej mieszkańcy. „Poczucie narodowego poniżenia jest Polakom znane, ale oni odmawiają tego uczucia Rosjanom” – oznajmił Kaszyn, podkreślając, że Krym był z nieracjonalnych przyczyn „symbolem przeżytego w postsowieckiej Rosji narodowego poniżenia”. „I to, że większość Rosjan popiera bezwarunkowo agresywny barbarzyński i cyniczny akt aneksji Krymu, to nie dowodzi, że większość Rosjan to agresywni barbarzyńcy. Po prostu ludzie mieli niezagojoną traumę” – podkreślił dziennikarz.

Przeciwko porównaniu Krymu z NRD zaprotestował Adam Balcer, przypominając, że zastosował je też Putin. Podkreślił, że na teren NRD nie wkroczyły obce wojska, tylko stacjonowały tam wojska ZSRR. Mieliśmy podzielony kraj, a nie terytorium innego kraju, na które weszły wojska innego państwa, przeprowadzono wolne wybory, a nie referendum, które było farsą – podkreślił Balcer.

Paweł Kazarin uznał, że żyjemy obecnie jak wewnątrz lawiny. Lawina spada, otwiera się całkowicie inny krajobraz, ale nikt nie wie, jaki on będzie, gdy lawina już zejdzie. „Wiemy tylko tyle, że będzie całkowicie inny” – podsumował dziennikarz. W jego przekonaniu Rosja nie nawiąże dialogu z Ukrainą. W Rosji bowiem panuje pogląd, że „połowa Ukrainy jest taka sama jak my, więc nie ma potrzeby rozmawiać, a druga część, nieduża, jest na tyle inna, że nie ma o czym rozmawiać”. Gdy w 2003 r. Leonid Kuczma wydał książkę „Ukraina to nie Rosja”, wywołało to – jak powiedział Kazarin - śmiech w Rosji. Po 20 latach – ocenił – „wszyscy rozumiemy, że wszyscy rozumieją, że Ukraina to nie Rosja”, problem jednak polega na tym, gdzie kończy się Ukraina, na granicy jakiego obwodu.

Pochodzący z Krymu dziennikarz przyznał, że w lutowych badaniach Kijowskiego Międzynarodowego Instytutu Socjologii za wejściem do Rosji opowiedziało się 41 proc. respondentów na Krymie, na drugim miejscu był obwód doniecki – 33 proc., a w ługańskim i charkowskim – po 25 proc. A od tego czasu odsetek ten mógł znacznie wzrosnąć. Kazarin podkreślił jednak, że nie wierzy w 93-procentowy wynik w referendum na Krymie, w jego ocenie za przyłączeniem do Rosji opowiada się 70-75 proc. krymian. „To nie zmienia istoty tego, co zaszło” – zastrzegł. Choć Rosjanie i większość mieszkańców Krymu uważają przyłączenie półwyspu do Rosji za „przywrócenie historycznej sprawiedliwości”, to w słowniku dyplomatycznym nie ma takiego terminu. „Jest za to termin aneksja”- zaznaczył Kazarin. Jak wyliczył, od 1945 r. na świecie doszło do 8 aneksji – ani jednej w Europie, a od 1991 roku na świecie aneksji nie było. Na Krymie naruszone zostały wszelkie normy międzynarodowe – podkreślił dziennikarz, porównując sytuację do gry w szachy, w której przegrywający, zamiast wyciągnąć wnioski na przeszłość, uderza przeciwnika szachownicą.

„Część moich kolegów – powiedział - uważa, że przez 25 lat Ukrainy nie było, były tylko resztki USRR, które wszyscy dojadali - oligarchowie, elity narodowe, a sama Ukraina, mówiąc umownie, zaczęła się krystalizować po jesieni 2013 roku, po początku Majdanu. I to pytanie, gdzie Ukraina się kończy i gdzie się zaczyna, w dużym stopniu decyduje się teraz. (...) Wydarzenia na Ukrainie

przyjmuję jako Genesis, proces formowania narodu obywatelskiego, politycznego – nie etnicznego. Jest on na tyle nieoczekiwany dla samej Ukrainy, że w dużym stopniu sami Ukraińcy nie rozumieją, co się stało”. Nie rozumieją tego również w Rosji – zaznaczył Kazarin. W Rosji – tłumaczył - traktują ukraińskie wydarzenia jak konflikt obywatelski, a Ukraińcy np. w Kijowie po aneksji Krymu traktują Rosjan jako stronę konfliktu, przedstawiciele kraju agresora, który prowadzi przeciw Ukrainie działania najeżdźcze. Dlatego rodzi się niezrozumienie – dziennikarze z Moskwy denerwują się, że ich nie wpuszczają na Ukrainę, a ukraińscy uważają, że to normalny element zapewnienia bezpieczeństwa informacyjnego w czasie wojny.

Wojciech Konończuk zainteresował się, co musiałyby się stać, by Rosjanie zaakceptowali tożsamość ukraińską i białoruską. Na Ukrainie zmieniła się duża część społeczeństwa w ciągu minionych 20 lat, a w Rosji nie zauważono, że nie ma już Małorusów, a są Ukraińcy. „Mamy do czynienia z szybkim procesem krystalizowania się politycznej nacji ukraińskiej i ten problem, który powstał symbolicznie po 28 lutego, nabrzmiewa i coś oba narody będą musiały z nim zrobić” – ocenił Konończuk.

Jerusalimski zgodził się, że Rosjanie nie zauważyli narodzin narodu politycznego na Ukrainie, który nie całkiem wpisuje się w koncepcję narodu etnicznego. Wobec tego problemu – ocenił - rosyjskie elity intelektualne zaczynają się dzielić, ale w elitach władzy podziału nie ma.

Dyskusja na blogach i w prasie obrasta złożonymi konfiguracjami poglądów. Stajemy się zakładnikami blogowej wojny, o której pisała Wiera Zwieriewa w książce „Runet. Rozmowy w sieci”. Z rozdziału poświęconego wojnie o pamięć historyczną wynika, że nie doszło do zbliżenia poglądów, a internauci nie sięgali do badań, tylko do wspomnień rodzinnych, a od pierwszych wojen gazowych w 2008 r. obrzucali się epitetami. Zdaniem historyka jesteśmy świadkami neowojny – pozbawionej linii frontu, jednego określonego zadania, oczywistego dla wszystkich stron, i zależnie od tego, jak kwalifikujemy uczestników wydarzeń, zależy nasz stosunek do tych wydarzeń. Przykładem jest Prawy Sektor, który i na Majdanie, i na wschodzie Ukrainy ma minimalne poparcie, a w rosyjskim mass mediach przedstawia się go jako ideową podstawę walki.

Na pytanie Michała Sutowskiego, czy wymienione przez Jerusalimskiego grupy intelektualistów mają za sobą ośrodki siły, media lub zasoby finansowe, historyk podkreślił, że za koncepcją poczwiennicką stoi cały medialny aparat państwowy. To jest Dugin, koncepcja Eurazji, ruskiego miru, odrodzenia rosyjskiego imperium i ZSRR na podstawie doktryny wspólnej przeszłości – wyliczał. Pozostałe trzy grupy mają niewielkie medialne zasoby, koncentrują się przede wszystkim wokół „Nowej Gazety”, „Echa Moskwy” i prywatnych blogów, które mają po 2-10 tys. czytelników. Tak naprawdę nie wiemy, z czego wynika ta dysproporcja, bo statystyki nie pokazują kanałów przyjmowania i formowania tożsamości i wyobrażeń o przeszłości – uważa Jerusalimski.

„Narodowa tożsamość przyjmowana jest przez podstawową masę ludności jako możliwa tylko w jej etnicznym rozumieniu – ocenił. - Przy czym taki punkt widzenia na wydarzenia ukraińskie oznacza, że nieuchronnie media w Rosji podkreślające rolę Prawego Sektora i ukraińskiego nacjonalizmu, mają szanse na większe zrozumienie w rosyjskim społeczeństwie niż inne koncepcje narodu – nietniczne, modernistyczne i postmodernistyczne”.

Mówiąc w tym kontekście o roli podręczników w formowaniu pamięci historycznej, Jerusalimski zauważył, że znajduje się w nich wiele „nieodfiltrowanych twierdzeń o Europie Wschodniej”, które pozwalają w odpowiedniej chwili różnie formułować stosunek do niej - odbiorca może traktować Krym jako „nasze”, a może jako „absolutnie cudze”. W podręcznikach opowiada się o Krymie, bo był kiedyś częścią rosyjskiej historii, ale opowiada się tak, że świadomości ucznia może umknąć, iż było tam kiedyś potężne państwo, które włączyła do imperium Katarzyna II. Zaczyna się bowiem od historii Krymu jako „naszego” terytorium – kolonii greckich przyłączonych do państwa kijowskiego i formowania dalszego terytorium poprzez wędrówkę

Słowian wschodnich. To samo dotyczy Europy Wschodniej w szerszym rozumieniu – zaznaczył historyk.

Jeśli chodzi o Polskę, współczesny rosyjski czytelnik popularnych tekstów z historii widzi to, co pozwala mu odmówić istnienia Rzeczypospolitej – podkreślił Jerusalimski. W podręcznikach białoruskie i ukraińskie chłopstwo przedstawiane jest jako uciemżona ruska ludność, której w zrzuceniu polskiego jarzma pomaga ostatecznie rosyjskie imperium za Katarzyny II, okiełznując szlachtę, która buntowała się jeszcze w 1830 i 1863 roku. Jak zaznaczył historyk, „jednym z najbardziej konfliktowych problemów jest wyzwolenie zachodniej Ukrainy i Białorusi”. Według niego w traumatycznych punktach pamięci historycznej, takich jak Katyń, „zgoda jest już zamknięta”.

W podobny sposób jak historia przedstawiana jest też kultura – wskazał Jerusalimski. W Rosji nie są znani klasycy literatury białoruskiej, ukraińskiej, polskiej czy litewskiej, nawet ci, których twórczość dotyczyła imperium rosyjskiego. Z rosyjskiej świadomości wyparto niewygodnych twórców białoruskich i ukraińskich, np. Tarasa Szewczenkę zastąpiono Gogolem. Oleg Kaszyn dodał, że w Rosji martwa i skostniała jest też lista rosyjskich klasyków literatury, ustalona jeszcze przez Stalina. Był krótki moment, gdy uzupełniono ją o Bułhakowa, Płatonowa i Brodskiego, a potem znów zamknięto. Przy czym z Bułhakowa – jak zauważył Preobrażenski - dopisano do listy „Białą gwardię”, najbardziej antyukraińskie dzieło.

Adam Balcer zapytał, czy w Rosji pojawia się refleksja, że zajęcie Krymu to miecz obosieczny w kraju, który sam ma problem z tendencjami odśrodkowymi. W Federacji Rosyjskiej co najmniej 15 proc. populacji to muzułmanie, a będzie ich coraz więcej ze względu na demografię i imigrację. Więc dyskurs „ruskiego miru” skierowany do Europy Wschodniej jest problematyczny dla samej Rosji – ocenił Balcer. Zastanawiał się też, czy terytoria Białorusi i Donbasu nie są po cichu traktowane na Kremlu jako rezerwuariat migracji dla Rosji, by wzmocnić element słowiański.

Według Iwana Preobrażenskigo nad zagrożeniami, jakie może nieść aneksja Krymu, zastanawia się tylko marginalna część społeczeństwa, która nie podejmuje decyzji. Utkin zwrócił uwagę, że w sprawie separatyzmów w Rosji władze zarzekają się oficjalnie, że nie można tak stawiać problemu, ale jednocześnie zaostrzają prawo, przewidując do 5 lat więzienia za wezwania do naruszenia integralności terytorialnej. Według politologa świadczy to o przewidywaniu, że taki problem może się pojawić. Jeśli chodzi o imigrację, Utkin wyraził pogląd, że Putinowi nie chodzi o nasilenie etnicznego elementu słowiańskiego, lecz o formowanie narodu obywatelskiego na podstawie radzieckiego substratu. Bo zdaniem politologa sam Putin negatywnie odnosi się do etnicznego nacjonalizmu i jeśli już nazywa się go nacjonalistą, to w zachodnim rozumieniu tego terminu. Mówiąc o narodzie, Putin ma na myśli obywateli Federacji Rosyjskiej i tych, którzy są gotowi nimi zostać, bez względu na etniczne pochodzenie. Zdaniem Lewinsona Krym i wschód Ukrainy nie będą dla Rosji rezerwuarem migracji, bo i do tej pory każdy Ukrainiec mógł przyjechać na 3 miesiące nawet bez paszportu. Pojawi się za to problem obciążenia budżetu przez kilka milionów emerytów z przyłączonego terytorium, bezrobotnych górników, ludzi, którzy się nie zaadaptują. Oleg Kaszyn jest przekonany, że władze w Rosji nie dopuszczą do separatyzmu, bo w ich interpretacji wschodnia Ukraina to zupełnie inny przypadek, tam bowiem protestuje się przeciw banderowcom i faszystom.

Na pytanie Wojciecha Konończuka, na ile poważnie w Rosji jest traktowana obawa agresji NATO na Rosję i zagrożenia ze strony Zachodu, Kirył Lewinson powiedział, że większość Rosjan jako agresję ze strony NATO postrzega już samo poszerzenie Sojuszu na wschód, nie oczekując na wejście natowskich czołgów. Przesuwanie natowskich baz najpierw na obszar Polski i Litwy traktuje jako symboliczny atak, bo Europa Wschodnia to „nasze”. „Nawet jeśli Ukraina nie wstąpi do NATO, tylko przyjedzie 50 natowskich generałów na inspekcję, to już będzie się przyjmować jako bezpośrednią agresję NATO przeciw Rosji” – tłumaczył historyk.

Preobrażenski przestrzegł przed przyjmowaniem oficjalnie głoszonych przez rosyjskie władze celów jako ostatecznych, ponieważ – jak podkreślił – to nie są cele, lecz metody. Zagrożenie NATO i aneksja Krymu to według niego metoda na „rozwiązanie problemu braku jakiegokolwiek wielkiego projektu politycznego wewnątrz kraju, który dawałby podstawy do dalszego istnienia tego systemu władzy i kierowania krajem przez tych właśnie ludzi”. Jak dodał Lewinson, wywalczenie Krymu to nie tylko gigantyczny czynnik politycznego sukcesu Putina, lecz także stworzenie sporu terytorialnego Ukrainy z Rosją, który uniemożliwia wejście Ukrainy do NATO. Dopóki ten spór będzie trwał, NATO nie przyjmie Ukrainy, nawet gdyby ona sama tego chciała. Z poglądem tym nie zgodził się Utkin, przypominając, że był już historyczny precedens – RFN przyjmowano do NATO bez uznania Niemiec Wschodnich. RFN dała wówczas zapewnienie, że w sprawach zjednoczenia kraju nie będą stosowane mechanizmy NATO. Na to samo ma teraz nadzieję Gruzja. Utkin zgodził się, że politycy instrumentalnie traktują ostrzeżenia przed NATO, zakładając, że nie będzie konfliktu wojennego. Sytuacja może się jednak wymknąć spod kontroli, jak w przeddzień I wojny światowej – oświadczył, przywołując w tym kontekście książkę „Sleepwalker”. „To może odnosić się do perspektyw realnego starcia Rosja-NATO. Choć wszyscy będziemy się starać, by do tego nie doszło, w ramach OBWE przy obecnej polityce całkowicie wykluczyć wariantu ostrej konfrontacji nie można” – przestrzegł.

Adam Balcer zwrócił też uwagę, że bezkrytyczne przyjmowanie propagandy wylewającej się z telewizora to specyficzny problem społeczeństwa rosyjskiego. Według Freedom House rosyjski Internet jest uznawany za częściowo wolny, więc można by poszukać w nim innej wersji wydarzeń, tak jak czynią to mieszkańcy Turcji, gdzie propaganda jest podobna. Rosyjscy uczestnicy spotkania przyznali, że większość ich rodaków nie szuka alternatywnych informacji, bo bezkrytycznie wierzy w to, co „powiedzieli w telewizji”. Według Preobrażenskigo symptomatyczna w tym zakresie jest sytuacja po rozgromienie kilku redakcji, w tym portalu Lenta.ru. Tytuły te nie tracą czytelników, mimo że polityka redakcyjna zmienia się radykalnie, a to świadczy, że refleksja w sprawie uzyskiwanych informacji jest minimalna. Inercyjność rosyjskich odbiorców potwierdził Lewinson. Wielu Rosjan – jak zauważył – kieruje się przyzwyczajeniami i, choć umiejętności techniczne ich nie ograniczają, nadal ogląda np. NTV, „bo to była kiedyś dobra telewizja”. Po części są to kwestie pokoleniowe: osoby mające ponad 40 lat informacje czerpią wyłącznie z telewizji, a 40 proc. ludzi młodszych niż 20 lat w ogóle nie interesuje się wiadomościami. Według centrum Lewady 94 proc. Rosjan czerpie informacje o Ukrainie z telewizji.